

0 protestach rolników w Polsce

4 kwietnia 2023

Rozmowa z dr. Jarosławem Rzepą, posłem na Sejm RP z Klubu Parlamentarnego Koalicja Polska – PSL (wybrany z okręgu wyborczego nr 41 w Szczecinie).



– W Polsce trwają aktualnie liczne protesty rolnicze. Kto w nich uczestniczy i czego się domaga?

– Zacznę od haseł, z którymi się spotykam ostatnio. Trudno jest im np., w sposób racjonalny wytłumaczyć gwałtowną zmianę polityki rządu po roku 2020 w stosunku do ich rodzinnych gospodarstw towarowych. Do roku 2020 ich postulaty były w znacznej mierze spójne z ówczesnym programem rolnym PiS i zaowocowały zdecydowanym poparciem środowiska rolniczego dla rządzącej partii politycznej. I dlatego strajkujący dziś rolnicy zdecydowanie sprzeciwiają się niszczeniu ich gospodarstw, poprzez zmuszanie do nieuczciwej konkurencji z międzynarodowymi korporacjami, produkującymi w lepszych warunkach klimatyczno-glebowych, a także bez ograniczeń, norm i zakazów obowiązujących na terenie Unii Europejskiej. Strajkujący oczekują szybkich i zdecydowanych działań

chroniących egzystencję rodzinnych gospodarstw towarowych, które pełnią ogromną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa i suwerenności żywnościowej społeczeństwa. Ważnym elementem tych działań na Pomorzu Zachodnim musi być realizacja zgłaszanych postulatów przez NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Okręgowy Związek Plantatorów Buraka Cukrowego, Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Zachodniopomorską Izbę Rolniczą – czytamy w korespondencji skierowanej do premiera Morawieckiego.



– Z jakimi postulatami mamy aktualnie do czynienia?

– Tu na Pomorzu Zachodnim, które reprezentuję w polskim Sejmie, wyszli na ulice – ponad miesiąc temu – rolnicy protestujący przed Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa (dalej KOWR) przy ul. Bronowickiej. Ich protest dotyczy ziemi, a dokładnie jednej spółki dzierżawcy francuskiego, któremu KOWR przedłużył umowę dzierżawy na kolejnych 19 lat na bardzo preferencyjnym czynszu – wynoszącym 620 kg pszenicy z hektara. Ich umowa o dzierżawę kończyła się ubiegłym roku. Rolnicy byli przeciwni jej przedłużeniu. Podobnego zdania była też Izba Rolnicza oraz Kółka Rolnicze. Zupełnie innego zdania był KOWR, czego efektem było przedłużenie umowy z tym preferencyjnym czynszem. W międzyczasie jeździliśmy do Warszawy, do centralnej siedziby KOWRu i rozmawialiśmy nt. kompromisu,

który w końcu został wypracowany. KOWR przygotował następnie wstępne pełnomocnictwo, które miał podpisać jego szczeciński oddział. Temat miał być sfinalizowany do końca grudnia 2022 roku. Do podpisania umowy, w wersji ustalonej w Warszawie, jednak nie doszło. Nic więc dziwnego, że rolnicy czują się oszukani. Przypomnę, że są to polscy rolnicy i polska ziemia. Dlatego nadal strajkują i dopominają się całkowitego unieważnienia umowy oraz całkowitego powrotu tych ziem do naszych polskich zasobów. W międzyczasie wyszły też różne inne „kwiatki” tej umowy. Okazało się np. że budynki przekazane dzierżawcy, o które miał on dbać, zostały już częściowo rozebrane. Wybudowano również bez odpowiedniej zgody instalację wodną, którą dopiero po termie zalegalizowano... itd. Rolnicy czekają teraz na wyniki kontroli przeprowadzonej tam przez ministra rolnictwa i liczą na unieważnienie umowy dzierżawy. Rolnikom kończy się cierpliwość. Niedawno, na spotkaniu z zachodniopomorskim wojewodą, pojedyncze gospodarstwa mówiły o ponad milionie poniesionych strat w jednym tylko gospodarstwie, a jest ich ok. 28 tys. pobierających dopłaty w naszym województwie.



- A jak ta sytuacja wygląda w skali całego kraju?
- Wszystkie protesty są związane z sytuacją panującą w polskim rolnictwie. To, że na ulice miast wyjechali rolnicy albo, że

strajkują w różnych miastach Polski, nie dzieje się bez przyczyn. Takich powodów do manifestacji czy strajków jest niestety kilka. Sama dziś zmiana ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Henryka Kowalczyka nic nie da – do czasu, kiedy on tego nie naprawi. Tylko czy jest w stanie to zrobić? Kiedy bowiem popatrzymy na skład ministerstwa, to widzimy, że jest tam największa liczba wiceministrów w historii, ale i największa liczba osób nieposiadających zupełnie rolniczego wykształcenia i co za tym idzie rolniczej wiedzy.



– **Od czego, Pańskim zdaniem, należy więc zacząć?**

– O problemach i koniecznościach dokonania zmian rozmawiam często z chłopami. Za dwie najważniejsze rzeczy, których jeśli nie zrobimy, to możemy przepaść. A są to: po pierwsze: pełna konsolidacja naszego rolnictwa. I druga rzecz – konieczność przejść na wyższy poziom w przetwórstwie. Oznacza to, że wyprodukowane przez rolników zboża oraz inne produkty rolne należy przetwarzać w polskich zakładach, oraz być ich właścicielem lub współwłaścicielem. Warto też pamiętać, że na naszych oczach zmienia się klimat. I jednym z najważniejszych elementów, które będzie kształtowało o naszej przyszłości, będzie woda i jej dostępność albo jej brak. Musimy więc dywersyfikować swoją działalność i zacząć produkować energię na swoich polach, wszędzie tam, gdzie to tylko można. Tu widzę

dużą rolę dla licznych biogazowni, które dadzą rolnikom stały dopływ własnej energii. Państwo zaś może z tej produkcji skorzystać poprzez rozproszenie energetyki i doprowadzenie jej do większej stabilizacji. Powtarzam, rolnicy muszą zacząć produkować energię, a państwo musi dać im zachęty, stworzyć mechanizmy, dać odbiór i zagwarantować cenę i wreszcie preferencyjne kredytowanie, aby stworzyć tej odnawialnej energii więcej. Na dzisiaj brakuje ciągle decyzji w tej sprawie.



– Porozmawiajmy teraz o kolejnej przyczynie protestu rolników
– spowodowanym niekontrolowanym napływem ukraińskiego zboża do Polski...

– Chcemy pomagać Ukrainie, to pomagajmy, ale na zasadzie korytarza. Bo jeśli zacznie on być nieszczelny i to się rozleje, to wtedy będziemy mieli problem. I dlatego już wcześniej zaproponowaliśmy wprowadzenie kaucji. Rząd nas wtedy nie posłuchał i nic z tym nie zrobił. Zaczęło do Polski wjeżdżać tzw. zboże techniczne, które nie było badane, bo nie miało być przeznaczone do celów spożywczych. A jak się później okazało, że zamiast pojechać dalej do portów, to pojechało do paszalni lub trafiło do rolników indywidualnych. A niektórzy z nich zaczęli je sprzedawać jako swoje, mieszając z ukraińskim. Działo się tak dlatego, że można było kupić tonę ukraińskiej

pszenicy za 50 USD, a mieszane już po 800 zł za tonę, przy normalnej cenie 1300 zł za tonę. I teraz trwa wielkie dochodzenie, gdzie to jest zboże i u kogo? Dzisiaj mamy dużą nadwyżkę tego zboża w Polsce i nie ma gdzie je sprzedać. Do Polski wjechało ok. 2,5 mln ton zboża ukraińskiego. Oczekujemy więc dziś od ministra rolnictwa jasnej deklaracji o sposobie znalezienia takiego mechanizmu. Najlepiej byłoby, aby jeszcze dopłacił do strat poniesionych przez polskich rolników. Mam tu na myśli jego wcześniejszą wypowiedź: „nie sprzedawajcie teraz swego zboża, bo będzie droższe”. Stało się jednak inaczej.



– Wyraźnie spada też dochodowość gospodarstw rolnych. Jakie są tego przyczyny?

– Dziś ceny w sklepach są naprawdę wysokie. Ceny pieczywa czy warzyw ciągle rosną. Najmniej jednak zarabiają sami producenci – czyli rolnicy. Jeżeli bowiem ceny zbóż spadły w porównaniu z rokiem 2020 – a cena chleba czy bułki nie, to znaczy, że o czymś zapomnieliśmy. I tak, iż cena zboża to tylko 20% ceny pieczywa. Pozostałe 80% to ceny transportu, energii i wynagrodzenia. Dochodzą do tego czasami zupełnie nieuzasadnione podwyżki. Niektórzy wykorzystują w ten sposób sytuację kryzysową. I to jest kolejny przykład, że państwo nie chce się zabrać, bo się boi albo nie jest mu to zupełnie potrzebne. Jest wprawdzie wolność gospodarcza, ale są jej

pewne granice, które mówią kiedy należy się tym nieuzasadnionym podwyżkom przyjrzeć i przeciwdziałać skutecznie.



– Mamy dziś także problem z cenami nawozów...

– ...których ceny poszybowały szybko w górę w zeszłym roku. Był taki moment, że za tonę saletry amonowej trzeba było płacić ponad 5 tys. zł, a za mocznik prawie 6 tys. A dziś ten mocznik kosztuje już 2,2 tys. zł. Zakłady produkujące nawozy zaczęły masowo ograniczać produkcję, bo rolnicy nie chcą kupować. A część rolników sprzedała trochę swoich produktów i kupiła te drogie nawozy. Ale przed nimi są przecież długie miesiące wegetacji i muszą jeszcze dokupić nawozy oraz spłacać pobrane wcześniej kredyty i czynsze dzierżawne. I tu zaczyna się problem. Jeżeli bowiem nie ochronimy produkcji własnej – takiej jak np. trzoda chlewna, której mieliśmy dawniej aż 250 tys. stad, a dzisiaj mamy ich czterokrotnie mniej, bo tylko 60 tys., to stanie się nieszczęście. Stało się tak, bo obecnie rządzący zupełnie nie poradził sobie z ASF. A producenci trzody chlewnej martwią się nadal o swoje gospodarstwa, do których dotrzeć może ten afrykański pomór świń. Dalszy brak działania rządzących może zrujnować całą naszą gospodarkę. Rządzący uważają, że bogate państwo to bogate spółki państwowe. A my uważamy, że państwo będzie bogate bogactwem

swoich mieszkańców. Mamy więc 2 różne spojrzenia na tę kwestię. Rząd łupi mieszkańców, a szczególnie rolników i wszystko, co jeszcze może, chwalać się jednocześnie ogromnymi zyskami spółek państwowych. Ale czy to tak powinno być? Moim zdaniem nie. Dlatego oszukiwani rolnicy nie mają dziś zaufania do tego rządu.

– Dziękuję za rozmowę.

Z dr. Jarosławem Rzepą rozmawiał Leszek Wątróbski

Zdjęcia: Leszek Wątróbski

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)